

Przemoc domowa, której nie było. Kto za to płaci?

18 października 2017

Polski wymiar sprawiedliwości naprawdę wymaga wielkich zmian. Absurdy „wyprodukowane” przez prokuratorów i sędziów są niewyobrażalne dla zwykłego śmiertelnika. Oto, co spotkało dwoje rodziców ze Skierniewic, gdy urzędy zajęły się „ochroną prawną” ich dzieci na podstawie donosu.

Dnia 2 października 2013 r. rodzinę (nazwijmy ich X) przed południem odwiedziło dwoje pracowników Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie – pan J.R. i pani J.G. W domu przebywał tylko ojciec dzieci. Jedna córka była w szkole, druga w przedszkolu, a pani domu – w pracy. Pracownicy MOPR przybyli z „interwencją w związku ze zgłoszonym podejrzeniem przemocy w rodzinie”.

Zdumiony ojciec próbował dowiedzieć się o co chodzi, pytał o podstawy prawne i faktyczne podjętych działań, a gdy nie uzyskał żadnych konkretnych wyjaśnień, wyprosił urzędników z domu i zapowiedział złożenie na nich skargi.

DWULETNI KOSZMAR

Bezzwłocznie to zresztą uczynił. Uruchomiło to natychmiast całą maszynę biurokratyczno-sądową przeciwko rodzicom. MOPR powiadomił sąd rodzinny o podejrzeniach przemocy wobec dzieci, a prokuraturę o tym, że pan X miał znieważać interweniujących mowców, przy czym pracownik J.R. miał też być przez niego uderzony w plecy.

Rodzina została objęta nadzorem kuratora sądowego. Trwał on grubo ponad 2 lata. Jak dalece był bezpodstawny świadczą opinie kuratorów, którzy wnioskując o jego zakończenie, zgodnie stwierdzili, że zarzuty odnośnie stosowania przemocy wobec małoletnich dzieci nie potwierdziły się, a rodzinę należałoby „nagrodzić za te wszelkie problemy, jakie wynikły”.

Przytaczam fragmenty opinii: „Nie zauważyłam niczego niepokojącego, wręcz przeciwnie. Obserwowałam, jak funkcjonuje ta rodzina, w jaki sposób spędzają ze sobą czas, co robią razem, jak się zachowują. (...) Tak jak zaobserwowałam, państwo sobie radzą bardzo dobrze, zaspokajają nie tylko potrzeby podstawowe dzieci, ale również dbają o ich rozwój intelektualny, duchowy, społeczny”.

„Na początku ten mój nadzór był bardzo intensywny, zbierałam informacje ze środowiska, w którym mieszkają nadzorowani, chodziłam do przedszkola, kontaktowałam się z panią dyrektor, z wychowawcami (...) Podaję jako wzór tą rodzinę (...) Jest to rodzina, w której czyta się książki, w której poświęca się dużo czasu dzieciom, dzieci państwa są nad wyraz inteligentnymi dziewczynkami, wyróżniają się na tle grupy rówieśniczej, są to dziewczynki takie otwarte, wesołe, pogodne, widać dużą więź emocjonalną między dziećmi a rodzicami. Dziewczynki odnoszą sukcesy, starsza w szkole, młodsza w przedszkolu, są chętne do brania udziału w różnych konkursach. Starsza zajęła wysokie miejsce w konkursie wiedzy religijnej na etapie międzyszkolnym. Widać, że z tymi dziećmi w domu pracuje się, rozmawia, czyta książki. Nie mam żadnych zastrzeżeń co do pełnienia funkcji rodzicielskiej”.

No cóż. Zastrzeżeń żadnych nie ma, ale donos spowodował, że pojawiły się podejrzenia i na długi czas władze państwowe wkroczyły radykalnie w prywatność rodziny X. Na szczęście kuratorzy byli kompetentni i dobrze się skończyło.

DOTKLIWE KONSEKWENCJE

Niestety, to jednak nie koniec kłopotów, bo na skutek zawiadomienia MOPR, złożonego do prokuratury, pana X oskarżono o przestępstwa popełnione na szkodę pracowników tej instytucji (znieważenie, groźby, naruszenie nietykalności cielesnej).

Jak to zwykle w takich wypadkach bywa, sąd dał wiarę tylko „pokrzywdzonym” funkcjonariuszom i skazał pana X na 5 miesięcy

pozbawienia wolności, zawieszając wykonanie kary na 3 lata. Nadto orzeczono 500 zł grzywny, obowiązek przeproszenia „pokrzywdzonych” i zapłacenia „pokrzywdzonemu” J. R. 800 zł nawiązki.

Omyłka MOPR, wywołana donosem „życzliwych”, spowodowała też inne koszty dla rodziny X – jak na przykład wynajęcia adwokata. Ale nade wszystko, ojcu rodziny nadszarpnięto opinię w mieście, przez co nie mógł on znaleźć właściwego zatrudnienia.

Jak widać, cała ta sytuacja okazała się korzystna wyłącznie dla pracownika socjalnego J. R., który na swojej niekompetencji „zarobił” 800 zł.

Wystąpiłam do dyrektorki skierniewickiego MOPR o to, aby jej pracownik rozważył rezygnację z przyznanej mu przez sąd nawiązki, skoro badanie sprawy przez sąd rodzinny nie potwierdziło w najmniejszym nawet stopniu krzywdzących pomówień o przemoc.

Pani dyrektor Janina Wawrzyniak odpowiedziała mi jednak stanowczo, że w sprawie zapadł prawomocny wyrok karny, który uznał winę oskarżonego.

No cóż, dura lex, sed lex (twarde prawo, ale prawo), tylko co to ma wspólnego z „pomocą rodzinie”?

Autorstwo: Krystyna Górzyńska

Źródło: NEon24.pl, „Obywatelska” nr 149